

Mniej znaczy więcej - Festiwal Retroperspektywy 2026 cz. 2

15. edycja Festiwalu została podzielona na dwa intensywne, czterodniowe „bloki” wydarzeń. W drugim, w dniach 27-30 sierpnia, zobaczyliśmy trzy spektakle kierowane do dzieci: „Piste, piste, piste” Teatru Portmanteau (Finlandia), „Common Ground” grupy Common Ground Collective (Niemcy / Belgia / Holandia) i „Spektrum” polskiej Fundacji Sztukmistrze. I okazało się, że można stworzyć spektakle bez nachalnych projekcji, obrazów z kamer multiplikujących wydarzenia na scenie, ferii barw, infantylnych śpiewów i okrzyków. Że nie wszystko musi dziać się jednocześnie tak, że zdekoncentrowany widz nie wie, gdzie najpierw skierować wzrok.

„Piste, piste, piste” to spektakl interdyscyplinarny, tworzony przez Luisa Sartori (artystę cyrkowego i wizualnego) oraz Mirę Ravalda (tancerkę i artystkę cyrkową), zainspirowany książką dla dzieci „Três pontinhos / Trzy małe kropki” Mario Vale. Wystarczyły biała tkanina jako tło, dwa oldschoolowe rzutniki, linie i kropki jako główne motywy, oraz dużo delikatności i poczucia humoru podczas realizacji. Kluczowe pozostały umiejętności artystów, niezwykle sprawnie operujących swymi ciałami, jakby były z gumy, a tworzone za ich pomocą obrazy pięknie wpisywały się w subtelną scenografię. Powstała plastyczna, wciąż przeistaczająca się rzeczywistość, kreowana z wykorzystaniem technik pantomimy i tzw. nowego cyrku. Cały czas chciało się patrzeć na scenę, by nie uronić żadnego szczegółu, magicznego momentu. Można było się wyciszyć i przez chwilę poczuć jak w świecie sprzed ery internetu i mediów społecznościowych. To doświadczenie zbawienne. Ekranów i zbędnych multiplikacji nie zobaczyliśmy też w „Common Ground”, ale... to była bomba. Dosłownie i w przenośni. W przepięknej, chropowatej i strzelistej przestrzeni Elektrowni w Fuzji artyści sięgnęli gwiazd... Poziom ich akrobatyki powietrznej zapierał dech – wspinali się na wysoki drążek (maszt chiński), trapez i wykonywali na nich skoki, figury i ewolucje, a w każdej chwili ktoś mógł spaść z dużej wysokości. Artyści występowali z niezwykłą lekkością, jakby przekraczali granice rozsądku i prawa ciężenia. A nawet pozwalali sobie na udawanie, że stracili kontrolę, że już zaraz się zsuną z drążka... I zatrzymywali się tuż nad ziemią. Żartownisie. Wywracali na opak nie tylko nasze wyobrażenia o możliwościach wykonywania ewolucji na maszcie, linach i wokół nich, ale też schematy dotyczące wychowania dzieci. „Nie wchodź na tę szafkę!”, „Meble nie służą do skakania” – czyż nie upomina się tak dzieci, by zapewnić im bezpieczeństwo? Tymczasem Common Collective beztrudno ustawia różnej wielkości kubiki jeden na drugim i jasne jest, że zaraz wszystko zawali się z hukiem. Jednak się nie zawala, a po wciąż zmieniającej się konstrukcji wspinają się aktorzy i wykonują kolejne ewolucje. Jak zawsze – z pełną koncentracją i wycucia asekuracją ze strony partnerek i partnerów. I to był, zaraz po prawdziwym ryzyku, drugi element budowania dramaturgii tej opowieści – opowieści o wzajemnych, czułych relacjach. Nie oglądaliśmy sztuczek dla samych sztuczek, tylko spójną historię z elementami muzyki na żywo (gitara na kubikach i saksofon na szczycie masztu), zwieńczoną puentą. Artyści: Andreas Bartl, Evertjan Mercier, Zinzi Oegema, Emma Laule, Lisa Rinne, Marius Pohlmann na koniec zaprosili na scenę widzów w różnym wieku, asekurując ich przy pokonywaniu drogi usłanej kubikami. Najpierw osoby starsze, potem mężczyźni i kobiety, na końcu dzieci. Nie chodziło tylko o przejście bez upadku. Jedni widzowie uczyli się asekurować kolejnych wchodzących na scenę, przekazywali sobie pałeczkę. Bo, by pofrunąć w życiu, dosłownie i w przenośni, potrzeba nie tylko doskonalenia się w swojej dziedzinie, ale i uważnego wsparcia w grupie, by wspólnie zrealizować piękny plan. A dzieciaki? Dzieciaki na widowni były zachwycone. Ciekawe, czy po powrocie do domów zaczną skakać po szafach albo zażądają zapisania ich na akrobatykę... Ten spektakl, podobnie jak „Piste” oglądało się świetnie niezależnie od metryki. Kolejny raz sprawdziła się zasada, że dobry spektakl dla dzieci i młodzieży z przyjemnością oglądają również dorośli.

Podobnie było ze „Spektrum”. To męski spektakl, tworzony przez Artura Perskawca, Daniela Chlibiuka, Jakuba Szweda i Mateusza Kownackiego. Tym razem poszły w ruch maczugi, piłki, obręcze i koło Cyra – wszystkie używane z wyjątkową wirtuozerią. Jeśli coś wydaje się niemożliwe, ta ekipa uczyni to możliwym. Panowanie nad ciałem, koordynacja, zręczność i przytomność umysłu wszystkich aktorów – do pozazdrosczenia. Minimalistyczna scenografia, biała barwa wszystkich rekwizytów i czarne stroje pozwalały na pełne skupienie widzek i widzów na wykonywanych cudach, żonglerkach. Mieliliśmy do czynienia z rozszerzaniem i upłynnianiem teatralnej przestrzeni (co trudno opisać słowami), bardzo atrakcyjnym wizualnie dzięki prostocie używanych środków, w tym oświetlenia. Ale znów – to nie były sztuczki dla sztuczek. Dzięki sprawnemu wkomponowaniu w spektakl elementów pantomimy, teatru ruchu i tańca współczesnego zyskaliśmy pełną humoru opowieść o relacjach mężczyzn w zespole. O specyfice pracy artystów, robieniu sobie nawzajem psikusów, walce o pozycję w grupie, ukrytym pragnieniu bycia najlepszym, uwielbianym i indywidualnie oklaskiwanym, podczas gdy „niestety” trzeba pracować w grupie na efekt całego zespołu. Wszyscy to znamy, niezależnie od wieku: z podwórka, ze szkolnej ławki, z pracy. I znamy ekwilibrystkę, jaką trzeba w związku z tym wykonywać. Porównywalną do żonglowania obręczami czy maczugami. I czasem się udaje, ale niekiedy jednak coś spadnie na sceniczne deski...

Wszystkie te trzy teatralne propozycje, w zadziwiający sposób łączące nowy cyrk, pantomimę, teatr ruchu, teatr plastyczny, taniec współczesny i inne tradycje czy konwencje okazały się niezwykle ciekawe. Poza festiwalem praktycznie niedostępne dla łódzkich widzów.

Na pochwałę zasługuje sam rozwój nowego cyrku – odchodzimy od dręczenia zwierząt ku uciesze gawiedzi na rzecz widowisk, które tworzą świadomi ludzie. Oni sami decydują, czy chcą trenować, zyskując wyjątkowe umiejętności, ale też ryzykując zdrowie wskutek przetrenowania czy upadku z wysokości. I tworzą spektakle, po których chciałoby się doskonalić i pofrunąć gdzieś tam, gdzie rozum nie sięga.

Paulina Ilska